Nr 48. (porz. 129). Kraków, sobota d. 30. listopada 1901. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Z dziejów męczeństwa polskiego.

Sądownictwo pruskie wydaniem ohydnego wyroku na rodziców, krewnych i znajomych polskich dzieci z gminy Wrześni w W. Ks. Poznańskiem okryło się niesłychaną hańbą wobec całego cywilizowanego świata. Wiadomość o tym ohydnym wyroku na niewinne ofiary z Wrześni napełniła wstrętem i najwyższem oburzeniem serca polskiego narodu. Do męczeńskiej korony, wieńczącej skroń ciemiężonej Polski, przybył znów nowy cierń, wbity ręką pruskich sędziów.

Trysnęła krew męczeńska, ale da Bóg, że na nowe życie, że na nowe nasienie, z którego wyjdzie mściciel zą doznane krzywdy.

W maju tego roku katował nauczyciel dzieci polskie i to wobec inspektora za to, że nie chciały się uczyć religii w języku niemieckim, tylko w polskim.

Na krzyk niemiłosiernie bitej dziatwy zbiegli się rodzice i krewni i nie pozwolili znęcać się dalej nad swoimi dziećmi. Za tę obronę, grubą trzciną katowanej dziatwy, skazał sąd pruski w Gnieźnie na ciężkie więzienie, jednych na 2 i pół roku, innych na 2 lata i na rok a najmniej na kilka miesięcy i zaraz ich pokuto w kajdany. Takiego strasznego wyroku nikt się nie spodziewał, zwłaszcza, że oskarżonym nie udowodniono żadnej winy. Nawet barbarzyńskie na-

rody nie deptają w tak nędzny sposób zasad sprawiedliwości, jak to uczynili sędziowie pruscy. Tu nie sądzono winowajców tylko Polaków i nie za winy, tylko za swoje polskie pochodzenie zostali tak okrutnie zasądzeni. Polskie, bezbronne ofiary muszą uledz bezwstydnej przemocy pruskiej, ale kryminał w tych razach przyczyni się nie ku zgnębieniu, owszem ku spotężnieniu ducha narodowego, tak u niewinnych ofiar, jak i u całego narodu polskiego. Im bardziej nieprawość pruskiego, plugawego plemienia wzmagać się będzie, tem prędzej zawiśnie karząca ręka Boga sprawiedliwego nad krzywoprzysięskiem plemieniem pruskiem. Męczeństwo ludu polskiego toruje Polsce drogę do wolności. 21 osób zostało skazanych na ciężkie więzienie, razem na 17 lat!

Oburzeniu, jakiem napełnił okrutny wyrok katów pruskich, odzianych w togi sędziowskie, dał wyraz jeden z największych obecnie pisarzy polskich, Henryk Sienkiewicz, w swej odezwie, którą przytaczamy w całości. Odezwa brzmi, jak następuje:

„Zapadł niesłychany wyrok!

Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długiem więzieniem za to, że pod wpływem rozpaczy i litości, wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

Wszędy, gdzie zwyrodniona kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten zbudzi jednaką zgrozę i pogardę — a zarazem napełni serca trwogą o przyszłośc i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

Tak jest! zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny niemiecki pisarz wypowiedział niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie zniepráwić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. — Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyrańśtwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.

W takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, zwyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, zanikł zupełnie zmysł moralny,

a w ogólnem rozłajdaczeniu szkoła stała się katownią, a spodlałe sądy powolnem narzędziem dzikich instynktów i przemocy.

Więc musiało dojść do objawów tak potwornych, jak między innemi, ostatnie procesy. To wszystko nie może trwać. Historya świadczy, że budowy, wznoszone tylko na tyranii, złości i głupocie, nie trwały nigdy długo.

Chrześciańskie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu. Niemcy nie mogą także przez całą wieczność podlegać prusactwu, więc przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucyę i ekspijacyę.

Ale tymczasem co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość cięży bezpośrednio?

Wogóle — wytrwać! a w szczególności pomódz do wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi ofiarami łotrostwa i przemocy.

Po skatowaniu dzieci, skazano na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jednę z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na dwa i pół lata. Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie hakaty, doprawdy i to możliwe!

Więc niech się poruszą serca wszystkich matek. Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać. Prawo Boże, prawo chrześciańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero, — gdy chodzi o takie dzieci — nam. *Henryk Sienkiewicz.*

DUCHY.

(Dokończenie).

Wkrótce nie pozostało nikogo na dworze; drzwi zaryglowano i w izbie siedzieli wszyscy, każdy drżąc o własną duszę grzeszną, odmawiał pacierze, a po drodze do wioski szło czarne widmo coraz bliżej i bliżej, przysuwając się do chaty Macieja, która stała pierwsza we wsi od brzegu, oddalona sporo od innych chałup.

Póki „czarne“ było dalej, przyglądano mu się przez okno. a parobczak Grześ wykrzykiwał:

— Widzicie, jakie to ma skrzydła czarne u dołu i jak mu powiewają?...

— Jak u nietoperza — dorzuciła jedna z córek Macieja.

— A co to się wlecze za nim czarnego?... — zagadnęła sąsiadka. — O Jezusie, ratuj nas! już tak blisko, a wciąż na nas idzie.

W tej chwili straszna błyskawica rozdarła niebo i rozległ się głuchy, oddalony łoskot grzmotu.

— To chyba śmierć! — zawołała młodsza córka gospodarza. Widziałam dobrze w świetle błyskawicy. — Białą, jak kość ma głowę w czarny kaptur odzianą i czarny płaszcz na ciele

— A za nią idzie złe, czarne, jak ona — dodała starsza i zaczęła od okna uciekać.

Wszyscy woleli też od okna teraz być dalej, bo czarne było już blisko.

— Bajki pleciecie — rzekł wreszcie gospodarz. — Jaka tam śmierć; albo to śmierć po wsi chodzi i w płaszczu?

— A nie? — odparł Grześ — alboście to na chorągwi nie widzieli w niecieplowskim kościele? chuda, że same kości i na plecach płaszczem powiewa.

— To na chorągwi — odpowiedział Maciej — bo tak się podobało komuś namalować, a księdzu proboszczowi taką chorągiew kupić.

W tej chwili silnie zastukano do chaty Macieja. Gospodarz, choć rozumny był człowiek i nie baba, to jednak teraz odwagi mu zbrakło, by drzwi otworzyć. Przez okno zobaczył czarny rąbek płachty, czy płaszcza, co powiewał na wietrze, i stał niewiedząc, co ma robić.

Stukanie powtórzyło się raz i drugi, ale nikt w izbie się nie ruszył, aby otworzyć.

— A wpuście mnie, ludzie dobrzy, na miłość Boską, otwórzcie! — dało się słyszeć za drzwiami chaty. — Burza się wzmaga a wy mnie trzymacie na deszczu za drzwiami.

Zebrani w izbie spojrzeli po sobie. Jakto? czarne mówi ludzkim głosem i używa imienia Boskiego, myślano, ależ to chyba nie jest złe, tylko człowiek jaki? A Maciejowa, zerwała się z miejsca, do drzwi pobiegła wołając:

— Ależ to pono głos naszej pani, toć to musi być pani Durska, a myśmy nie poznali!

W samej rzeczy w otwartych drzwiach chaty stanęła pani Durska. Zmokniętą była, bo deszcz lał już na dworze. Gdy weszła do izby i czarny kapturek od płaszcza z głowy zsunęła, na bladą piękną twarz jej opadły jasne blond włosy. Oczy jej modre, jak w polu bławatki, miały wyraz słodyczy i dobroci wielkiej; z ramion zwisał w długich fałdach czarny płaszcz jedwabny. Ten płaszcz, co stał się przyczyną, że za ducha ją wzięto, a Grześ widział skrzydła, gdy wiatr jego poły jeno wydymał. Po paru minutach rozmowy pani Durskiej z wieśniakami, cała sprawa wyjaśniła się należycie. Wystraszona zajściem z duchami kompania, śmiała się teraz do roz-

puku, gdy pani Durska opowiadała, jak to domyśliwszy się, że jadący wieśniacy wezmą ją za ducha, błądzącego po cmentarzu przestała nucić rozpoczętą piosnkę i wołając biegła za nimi, aby dać się poznać i zbłędu ich wyprowadzić.

— Te przechadzki wieczorne — mówiła — kończąc pani Durska — są dla mnie miłym wypoczynkiem po całodziennych trudach z moją dziatwą. Kiedy już do snu ułożę te moje dziecięta, narzucam na siebie płaszcz, który mię chroni od rosy i chłodu wieczornego, i przeprowadzona przez wiernego mojego Brysia, idę pewna, że choć i późno jest, nie spotka mię nic złego. Że zaś idę na cmentarz, temu się pewno nie dziwicie, wiecie bowiem, jak drogą mi była siostra, którą tam przed paru laty do grobu złożyłam.

Przykro mi tylko, że stałam się przyczyną baśni, jakie od czasu mego tu na lato przyjazdu krążą po wiosce i okolicy. Gdym się domyśliła, że to pewno mnie i psa mojego bierzecie za duchy, zmartwiłam się bardzo i dla wyjaśnienia rzeczy wybrałam się dzisiaj wcześniej na moją wędrówkę, aby za dnia dać się wam poznać w moim płaszczu i z memi pieśniami. Nie sądziłam, że tak prędko nadejdzie burza i że będę znów przyczyną waszego strachu.

Stary Maciej i żona jego przypadli do pani Durskiej i gorąco a szczerze w imieniu wszystkich przepraszali dobrą panią za tę fatalną pomyłkę. O, bo zacna to była kobieta i opiekunka całej wioski, do której od czasu swego męża na lato z dziećmi przyjeżdżała. Gdzie tylko choroba, smutek jaki, czy bieda, tam już zaraz pani Durska spieszy i co tylko w jej mocy robi, aby ulżyć cierpieniu. Kochali też ją serdecznie wieśniacy i co ona mówiła cenili, bo poznali już, że nie jedna jej rada na dobre im wyszła. I teraz też żałując, że zacną kobietę za złe czarne widmo wzięli, przyrzekali sobie w duszy, że w strachy wierzyć już nie będą.

Toby się nam przydało.

Przez szereg długich wieków, różnego rodzaju rękodzielnicy pracowali wyłącznie tylko dla ludzi bogatych: dopiero w ciągu 19-go wieku wszelkie wyroby nabrały powszechności: perkalik, sukno, kolczyki, parasole i t. p. rzeczy zarówno nosi bogaty, jak i ubogi. A choć u bogatego bywa w lepszym gatunku, na oko tego nie poznasz i zawsze mówisz, że dziś taki czas, że bogatego od ubogiego nie rozróżnisz.

Istotnie tak jest.

Fabryki wielkie i pomnożenie się liczby ludzi potrzebująch zarobku tak się rozrosły, a sposoby wyrobienia towaru tak się udoskonaliły, że towary te są dostępne dla wszystkich. Czyli, że dla własnego interesu wytwórcy wszelkiego rodzaju objęli także i największe masy ludności i zaczęli dla nich wprowadzać różne towary i udogodnienia. Szło to zaś w parze z rozwojem potrzeb u ogółu ludzi.

W różnych krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zupełnie już zacierają się różnice w wytwarzaniu dla pewnych tylko klas uboższych. Tam fabryki, jak zresztą po części i u nas już, wytwarzają głównie dla szerokich mas, bo tych jest dużo i dlatego właśnie potrzebują wiele, bo i potrzeby ich dziś są bardzo rozwinięte. Choćby takie fabryki papieru! Robią one towaru wiele, robią go tanio, robią dużo, a robiąc dużo choć tanio, jednak zarabiają dobrze, bo towaru owego idzie im dużo: któż tam bowiem nie czyta, kto nie uważa gazety za nieodzowną codzienną potrzebę swego życia?

W krajach, gdzie życie i potrzeby ludzi znakomicie się rozwinęły, nawet takie zakłady, jak wielkie zajazdy (hotele) w wielkich miastach bywają stawiane wyłącznie dla robotników, lub ludzi z klas uboższych. Istnieją takie hotele w Stanach Zjednoczonych, istnieją w Anglii, a teraz oto postawiono taki hotel w mieście Mediolanie we Włoszech.

Wielki gmach hotelowy stanął tu naturalnie w środku dzielnicy, zamieszkałej przez klasy robotnicze. Przestrzeń, jaką zajmuje, wynosi 2,200 metrów kwadratowych, ma pięć pięter i dwa stopnie suteryn, razem 530 pokoi i sal. Jest w nim sala jadalna wspólna, czytelnia i biblioteka, pokój do palenia, sala z urządzeniami kuchennemi, opalanemi gazem, gdzie goście hotelowi z wszelką wygodą sami sobie jedzenie mogą ugotować. Całe urządzenie jest bardzo porządne, praktyczne, a niewybredne.

W piwnicach znajdują się kuchnie, pralnie, oddane do swobodnego użytkowania gości, pokoje dla przechowania rzeczy i wielka sala z 600 skrzyniami, zamkniętemi na odmienne klucze, ponumerowanemi, gdzie przyjezdny może składać swoje rzeczy. Tu są także łazienki. Pokoiki wzdłuż kurytarzy mają ściany niedochodzące do sufitu, aby w mieszkaniach krążenie powietrza i odświeżanie go było ułatwione. Rozumie się, iż urządzenie pokoi jest skromne: żelazne łóżko z siennikiem z trawy morkiej, dwa prześcieradła, kołdra wełniana w zimie, pikowa w lecie, wieszadło, szafka i lampa elektryczna, gdyż hotel jest oświecony elektrycznością. Ale ta ostatnia służy

tylko na chwilę ubierania się czy rozbierania. Zato w korytarzach w nocy pali się światło. Na każdem piętrze znajdują się tu ustępy i umywalnie. Jest także winda dla tych, komu trudno chodzić po schodach.

Plac pod ten hotel kosztował 15 tysięcy rubli, 137,500 rubli wyniosły koszta budowy, a 20 tys. rubli wewnętrzne urządzenie. Hotel ten jest własnością spółki złożonej z półtora tysiąca osób. Udział każdego członka wynosi 25 rubli. Jedynie mężczyźni mają dostęp do hotelu i płacą z góry dziennie za pokoik 25 kop. za bieliznę, którą się odmienia co tydzień, oczywiście jeśli gość dłużej zostaje. — Pijaków nie przyjmuje się tu. Za kąpiel z zimną wodą opłata wynosi 3 kop., za kąpiel ciepłą 6 kop. już razem z mydłem i bielizną. Używanie pralni, kuchni, naczyń do mycia nóg (w oddzielnej sali), nie wymaga osobnej opłaty. Hotel w zimie ogrzewany będzie parą.

Oto więc jakie zakłady bywają stawiane zagranicą wyłącznie dla klas uboższych, potrzebujących w podróży wygody i czystości, a przedewszystkiem schronienia taniego.

U nas pod tym względem panuje wielki brak. Przyjedzie do Krakowa np. człowiek ze wsi, przyjedzie robotnik, to jeżeli tu niema krewnych ani znajomych, choć się skręć, niema gdzie przenocować. Do hotelu zwyczajnego nie pójdzie, bo najpierw drogo kosztuje, a powtóre patrzą to na niego, jak na zwierza; zwłaszcza czyni to służba, która od takiego gościa nie spodziewa się sutych napiwków, więc zadarłszy nosa do góry, niby wielkie co, odprawia takiego podróżnego z kwitkiem, albo go do przytułku, jak żebraka, odsyła. A on wszak wcale nie żebrak; podróżnym jest, jak każdy inny, dachu nad głową potrzebuje i chce za niego zapłacić.

Bogiem a prawdą w Krakowie powinien być hotel czy zajazd, któryby służył przedewszystkiem dla przyjezdnych z klasy uboższej. Niezawodną jest rzeczą, iż wielu z uboższych, zwłaszcza włościan wstrzymuje się od przyjazdu do Krakowa dlatego, że niema tu gdzie przenocować, a wałęsać się przez noc po ulicy, i niewolno, i niemiło, a po dotychczasowych domach gościnnych to tylko z konieczności i pod strachem niejeden się podaje, bo i dla ciała nie zdrowo i dla kieszeni nie bardzo bezpiecznie.

Gdyby się u nas zawiązała taka spółka, jak w Mediolanie, i podobnie tani a wygodny hotel wystawiła, pewnoby na tem nie straciła i dobrzeby się ogółowi przysłużyła. Wartoby nad tem pomyśleć.

R. Z.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Zbiegli się zatłoczyli polanę, zdziwieni, nie rozumiejąc nic zgoła i obstąpiwszy szczelnie assaułę i strażnika, przysłuchiwali się ciekawie.

— W rządowym lesie! — krzyknął dowódzca — w lesie jego cesarskiej Mości bunt się kryje, a ty nie meldujesz do władzy, psie.

— Jakto nie melduję? A toż ja właśnie idę do miasteczka z raportem. Niedawnom ich spotkał i omal mnie nie zabili, bom podpełznął pod nogi placówki, i słuchał, co mówią i zamierzają. Spostrzegli mnie, strzelili trzy razy — ot czapka dziurawa, a potem ścigali jak wilka. Dalej pójść nie mogę, bom okropnie zmęczony, ale jutro rano ruszę do pułkownika.

Assauła złagodniał. Obejrzał czapkę przestrzeloną w dwóch miejscach, schował szablę do pochwy.

— Daleko oni stąd? — zagadnął.

— Godzina drogi. Nocują w Prochodni, może panowie wiedzą, za tą groblą na błocie — z tamtej strony rzeki, jutro myślą iść dalej.

— A ty, łotrze, dopiero teraz mi to mówisz. Gdzie pójdą.

— Błotami na wschód — o tam.

— Czy wiedzą, że ich ścigamy?

— Spodziewają się, że nie ośmielicie się iść w tę dzicz.

— Doprawdy! Wielu ich?

— Będzie tysiąc.

— Naczelnika widziałeś? Znasz?

— Może i znam, ale oni tam nie noszą galonów. Wszyscy w siwych kurtkach, zresztą widziałem tylko kilkunastu z bliska, a resztę z daleka.

— Dlaczego ruszyli stąd?

— Nie wiem panie; — odparł — i jakby już sił mu brakło, i nie miał tematu do dalszej rozmowy, spojrzał po kozakach, kijem poprawił ogień i chciał usiąść napowrót.

Assauła zamierzył się nań pletnią.

— Ty łotrze, hultaju, psie! Myślisz spać w takiej chwili! Obwiesić cię na pierwszej gałęzi za takie niedbalstwo! Ruszaj!

— Gdzie, panie?

— Poprowadzisz wojsko do nich. Myślą, że się boimy ich moczarów! Ha, to poznają rosyjską odwagę i bagnety! Hej! wziąść go w środek, a jak zechce uciekać, palić w łep bez ceromonii. Sto nahajów temu, co mu da umknąć.

Kozacy usłuchali rozkazu. Świda ledwie miał czas czapkę włożyć, popchnięto go gwałtem naprzód.

— Pocóż ja mam uciekać — rzekł do assauły — gdy was zaprowadzę tam, to ich wytłuczecie; a ja nie będę jutro potrzebo-

wał iść do miasteczka. Tam mil siedm, a tu tylko jedna. Dla moich nóg to wygrana, a nogi panie to bogactwo strażnika!

Wrócono na brzeg do pułku, wiodąc go tryumfalnie.

Znowu zakomenderowano pochód. Żołnierze głodni, zmęczeni, usłuchali z biernem, ślepem posłuszeństwem.

Strażnik prowadził, nie próbując dezercyi, był rad ze swego stanowiska na czele kolumny, nie zwracał uwagi na dwie lufy skierowane ku sobie, szedł raźno między końmi, nie ustając ani kroku. Okolicę znał doskonale, po chwili marszu wywiódł na drogę piaszczystą, dość szeroką. Wskazał ręką na ziemię.

— Szli tędy — ozwał się.

Istotnie piasek zdeptany był stopami ludzkiemi.

Assauła uśmiechnął się, pokazując białe kły.

— No, przecież nie wrócimy z tej całodziennej błąkaniny darmo! Będzie polska jucha na szablach i bagnetach.

— I warto. Dzień dzisiejszy zszedł nam pracowicie! — odparł drugi oficer. — I ludzie i konie padają z głodu. Żeby choć wódki kieliszek.

— Będziemy ją mieli, zabrawszy obóz Lachów.

W tej chwili piasek się skończył. Weszli na groblę, ułożoną z krąglaków, z obu jej stron ciągnęły się głębokie, grząskie rowy, za rowami gąszcz łozy i brzeziny, zbitej jak wał.

Słońce zachodziło czerwono, jaskrawo, w luce między zaroślami biło prosto w oczy, nie dając spojrzeć naprzód. Droga szła tak prosto bardzo długo. Oficerowie przesłoniwszy oczy ręką, widzieli wciąż te same ślizgie barwiona, na których co rok potykały się kozackie konie i błyszczącą czerwono wodę rowu.

Przewodnik szedł po kłodach z niesłychaną wprawą.

Wysoka jego postać nie pochyliła się ani razu, nie stracił równowagi, owszem ilekroć koń padał, podchwytywał go i podnosił żelazną ręką.

— Zła przeprawa! — zagadnął go assauła.

Obejrzał się za siebie, piechota już była na grobli.

— Zła, panie, ale najlepsza, grobla ta strzymałaby armaty, a o dwa kroki za nią w bok bezdeń. Zaraz koniec biedy.

— *Sława Bohu!* — Za usługę zapłacę tobie, nie pożałujesz.

— Dziękuję, panie! Ja carski sługa, więc i wasz.

— A jakże się nazywasz?

— Po cerkiewnemu Józef Wiklicki, ale ludzie zapomnieli to nazwisko. Przezwano mnie Kukułka, bo umiem naśladować tak, że każdego oszukam!

Na dowód strażnik przyłożył dwa palce do ust i powtórzył parę razy wołanie. Rzeczywiście złudzenie było zupełne.

Oficerowie się śmiali, kozacy pilnujący przewodnika zaczęli próbować sztuki, wołanie kukułki rozległo się na kilka tonów.

Po chwili, gdzieś w dali, ledwie dosłyszalne, ozwało się podobne wołanie w lesie. Strażnik zrobił gest tryumfu.

— A co? nie mówiłem? — ozwał się dumnie — ot i prawdziwa odpowiada.

— Zwabiłeś samiczkę! — zaśmiał się jeden z kozaków.

Posuwano się ciągle. Świda raz jeszcze obejrzał się za siebie i przyspieszył kroku.

— Kaczki! — zawołał nagle podnosząc rękę — całe stado, siedm! Żeby nie strach Lachów, możnaby zabić parę, ot tak lecą wygodnie.

Kozacy podnieśli głowy, za ich przykładem poszli oficerowie. Przewodnik spojrzał na rów — w tem miejscu leżała na nim stara, spróchniała kłoda, formując kładkę.

W tejże chwili z obu stron grobli padły jak na komendę dwa strzały, zadymiły gąszcze.

Dwaj kozacy na przodzie zachwiali się na siodłach z jękiem.

Strażnik się zgiął, prześliznął pod brzuchem prawego konia, skoczył na kładkę; zanim zdołano oprzytomnieć, już go nie było.

Krzyk zgrozy i wściekłości skonał na ustach assauły.

Błysło znowu; już nie dwie, ale kilkadziesiąt kul gwiżdżąc, wpadło w środek wojska. Padały konie, ludzie na całym szeregu.

Była to matnia.

Powstała chwila okropnego pomięszania. Ranni walili się na ziemię, jęcząc, konie się porywały, wspinały, padały na krąglakach, w jednej chwili porządna, jednolita kolumna zbiła się w bezładny kłąb.

W gąszczach ruszano się znowu.

— Hej bracia, pal! razem! — rozległ się donośny głos Kazimierza Świdy.

Odpowiedzią był grad kul celnie wymierzonych, i okrzyk z tysiąca piersi:

— Niech żyje Polska! — i nowa salwa.

Każdy krzak dymił, błyskał, każda kłoda zaczynała farbować się krwią.

Assauła draśnięty w ramię, rozjuszony — rzucił się na oślep, z koniem na kładkę, którą uciekł przewodnik. Myślano o nim. Strzał padł, kary jego konik trafiony w piersi stanął dęba, nogami bił powietrze sekundę, zwalił się w rów. Assauła ledwie zdołał zeskoczyć.

— Formuj się! — wrzasnął — frontem na obie strony! Cel! pal!

Kto żył, usłuchał rozkazu. Zmierzono w gęstwinę, dano ognia jak z jednej lufy, kule zginęły wśród liści.

— Hej, z obu stron, pal! — krzyknął na swoich Świda.

I jego usłuchano, z tą różnicą, że mierzono nie w liście, ale w piersi.

Front moskiewski się zmieszał, zaświecił lukami.

— Naprzód, marsz! — wrzasnęli oficerowie.

Żołnierze rzucili się za nimi. Było to coś na kształt odwrotu. Biegli, padali, porywali się znowu, a za nimi brzmiała wciąż komenda niewidzialnego wodza: pal, pal! — a niewidzialne dłonie zasypywały ich kulami.

Tłoczyli się po ciałach towarzyszów, byle prędzej ujść zupełnej zagłady, aż nagle stanęli... droga się skończyła: przed nimi był rów kilkosążniowy, na którym czerniały i jeszcze dymiły słupy świeżo spalonego mostu.

— Pal! pal! — wołano za nimi.

Grad ołowiu zdziesiątkował znowu stojących. Wówczas zwrócili się niepomni na nic, nie słuchali oficerów, żadnego głosu i rozkazu. Rzucali broń, tornistry i ślepi rozpaczą uchodzili tą samą, już raz przebytą drogą.

W gromadę tę niesforną, przejętą przerażeniem, wściekłością, bólem i ranami, powstańcy strzelali nie celując, rozgrzani bojem, ogniem, krwią.

Już nie czekali komendy, ogłuszeni hukiem, nabijali w mgnieniu oka, podnosili broń... jęk rósł, dym gęstwiał, gromada zbiegów malała z każdą chwilą, stosy trupów zalegały groblę, konie kozackie, rżąc i chrapiąc, tratowały żołnierzy.

— Stój! stój! — wołali daremnie oficerowie.

I ich też objęła zgroza i panika, i oni zwrócili się wstecz. Trzech padło... u końca grobli znalazł się sam assauła.

Z wojska została pokaleczona garstka i stosy trupów, z kozaków kilkunastu zakrwawionych i trochę rozpierzchłych koni... na grobli otaczał dym... na grobli cichły strzały.

Huk strzałów rozpłynął się w oddali, zastąpił go odgłos przeciągły, okrzyk tysiąca polskich serc: Niech żyje Polska!

Krzak łozy się rozchylił, w luce ukazał się Żelisławski. Twarz chłopca czarna od prochu promieniała zapałem i szczęściem. W jednym ręku trzymał strzelbę rozpaloną od ognia, w drugim swój ukochany sztandar. Potrząsnął nim, wzniósł wysoko i wbił na znak tryumfu wśród kłód na grobli. (Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Chiny. Gazety angielskie donoszą, że w Chinach coraz bardziej wraca spokój, że nawet bandy powstańców wracają do pracy, tylko rząd chiński niechętnie spełnia warunki ugody z Europą. Ponieważ zakazano Chińczykom sprowadzania broni z Europy, więc w dolinie rzeki Jantsekjangu wszystkie arsenały zajęte są wyrabianiem broni na miejscu.

W tej okolicy Chin, gdzie jest Pekin, panują straszne zamiecie i tak nadzwyczajne mrozy, że z tego powodu niewiadomo, czy cesarstwo nie będą zmuszeni odłożyć swego powrotu do stolicy.

Stany Zjednoczone. Pod Nowym Jorkiem usiłowano przy pomocy dynamitu wysadzić pociąg kolejowy. Trzy wagony wypadły z szyn, mimo to jednak podróżni szwanku nie ponieśli. Przypuszczają, że zbrodniarze liczyli na pieniądze, jakie wieziono w pociągu.

Transwal. Z tego kraju trzyletniej uporczywej wojny w ciągu ubiegłego tygodnia takie nadeszły wiadomości: W Middelburgu w kraju Przylądkowym w ostatnich dniach Burowie zbliżyli się jeszcze bar-

dziej do Kapsztadu. Sześćdziesięciu Burów z Hoppefieldu posunęło się aż na południe Darlingu, a innych 60-ciu ludzi w okręgu północnym posunęło się do bocznej stacyi Myburga i wysadziło szyny w powietrze, poczem wrócili w okolice Jamestownu. Silny patrol jazdy angielskiej został w poniedziałek rozbity przez Burów.

A dalej: Lord Kiczner telegrafuje z Pretoryi, że któryś z jego pułkowników, dowiedziawszy się, iż Burowie są zgromadzeni w większej liczbie na zachód od Szenspruitu, wysłał w dniu b. m. silny patrol na zwiady. Patrol ten wszakże został okrążony prze 300 Burów. Wywiązała się walka, a w niej Anglicy utracili sześciu zabitych i 16 ranionych, przyczem wielu Anglików dostało się do niewoli; Burowie wszakże po rozbrojeniu wypuścili ich na wolność. Następnie tenże pułkownik zgromadził swych żołnierzy i odparł podobno Burów. — Lord Kiczner donosi w dalszym ciągu, że tylna straż innego oddziału angielskiego zaatakowaną została przez 400 Burów, dowodzonych przez Deweta. Po dwugodzinnej walce napad jakoby odparto. A dalsze jeszcze wiadomości tak brzmią: Lord Kiczner przyznaje się, że wojsko jego kapitulowało pod Kapsztadem. W ręce Burów wpadło tu 180 Anglików i 190 koni. Anglicy tak się boją Burów, że niechcą do nich strzelać na odległość dwóch tysięcy łokci, bo niepewni są trafności strzału, a gdyby się dostali do niewoli, zostaliby rozstrzelani. Jednakże Burowie nie kwapią się z rozstrzeliwaniem, bo wziętych do niewoli Anglików po rozbrojeniu ich wypuszczają na wolność.

Donoszą też telegramy, że przez Marsylię (port we Francyi) przejeżdżał wysłaniec wodza Burów, generała Boty, z ważnemi papierami do Krygiera. Opowiada on, że położenie Burów jest pomyślniejsze obecnie, niż było oddawna. Liczą oni 15 tys. pod bronią, są dobrze zaopatrzeni i uzbrojeni i gotowi są do wszelkich ofiar. Zdolnych do walki żołnierzy angielskich wysłaniec ów oblicza ledwo na 40 tysięcy. Lord Kiczner gospodarzy z bezprzykładną srogością i każe rozstrzeliwiać bez pardonu wszystkich podejrzanych o przyjaźń dla Burów.

Są też wiadomości, że i Anglicy wygrali jakąś bitwę, w której wzięli do niewoli 24-ch Burów. Jednocześnie wszakże donoszą, że władze angielskie zgodziły się na to, aby część kobiet z dziećmi, zamkniętych obecnie w obozach angielskich, powróciła do swoich mężów, jeżeli Burowie uwolnią za to odpowiednią ilość oficerów angielskich, trzymanych w niewoli.

Rozeszła się wreszcie pogłoska, że Lord Kiczner ma wrócić do Anglii.

Kronika i rozmaitości.

Bójka u Grobu świętego. Donoszą z Konstantynopola, że stan zdrowia OO. Franciszkanów, poranionych w kościele Grobu świętego przez mnichów greckich, jest bardzo groźny; co do kilku lekarze wątpią, czy będzie ich można utrzymać przy życiu. Konsulat francuski w Jerozolimie prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Pomimo dziewięćdziesięciu i trzech lat życia papież Leon XIII cieszy się stosunkowo dobrem zdrowiem i z otuchą oczekuje jubileuszu dwudziestopięcioletnich swoich rządów. Otoczenie dostojnego starca ściśle przestrzega, ażeby Leon XIII nie wyłamywał się z pod przepisów lekarskich, pomiędzy którymi najważniejszym jest: wstrzymanie się od pracy. Z tego powodu papież dużo funkcyi, przysługujących tylko papierzowi, przekazał najwybitniejszym kardynałom, do których należą; Vanutelli, Gotti, Parocchi i Masella. Ograniczono audyencye i przyjmowanie pielgrzymek; zabroniono papieżowi przechadzek po ogrodach watykańskich, a w prywatnych jego gmachach temperatura utrzymywaną jest zawsze do wysokości 18%. Kto chce uzyskać audencyę, musi w poniedziałek zgłosić do mayordomusa, który z pośród mnóstwa zgłaszających się dopuszcza do papieża bardzo ograniczoną liczbę w najbliższą niedzielę.

Równie z powodu podeszłego wieku Leona XIII opinia publiczna nie tylko w Rzymie i we Włoszech, ale i w całej Europie zaczęła zajmować się sprawą następstwa na tronie papieskim i sprawą najbliższego „conclave“. Oczywiście ani „Osservatore Romano“, ani „Voce della Verita“, dwa rzymskie dzienniki watykańskie, nie poruszają tej kwestyi, podnosi ją prasa zagraniczna, zwłaszcza angielska i francuska, rozstrząsając szanse kardynałów, którzy są „papabili“, to znaczy mają widoki otrzymania potrójnej tyary. Na pierwszem miejscu wymieniany bywa kardynał Gotti, były generał Karmelitów, posiadający sławę uczonego i stojący zdala od polityki. Inni powiadają, że kardynał Vanutelli, cieszący się sympatyą cesarza Wilhelma jest bardzo silnym kandydatem. Wymieniają także kardynała Svampę i kardynała Rachelmy'ego. Przy tej sposobności wydobyto przepowiednie o papieżach, spisane w XII wieku przez Malachiasza, arcybiskupa z Armagh w Irlandyi. Otóż według przepowiedni Malachiasza dewizą następcy Leona XIII jest: „Ignis ardens“, a dewiza ta odnosi się najściślej do kardynała Svampy, który nie tylko, podobnie jak Oreglia i Gotti, ma w herbie „płonący ogień“, ale także nazwiskiem go przypomina, gdyż po włosku „svampy przypominają światu rozmaite anegdoty, wychodzące na jego korzyść. I tak np. zmarły kardynał Galimberti, którego nazywano „faiseurem papieży“, miał powiedzieć po zamianowaniu Svampy: „Ten będzie papieżem“.

Dżuma w Rosyi. Komisya dla zwalczania dżumy ogłosiła, że w Odessie zaszły dwa wypadki śmierci na dżumę. Skutkiem tego zapowietrzone domy odosobniono zupełnie, mieszkańców oddano pod dozór lekarski, a pomieszkania poddano desynwekcyi, Również zarządzono w całym mieście i w porcie środki zapobiegawcze. Nowe wypadki od dnia 8 listopada nie zaszły w Odessie.

Skutki strzelania z moździerzy. W Ułycznie powiat Drohobycz, dnia 8. bm. podczas nabożeństwa przed cerkwią strzelano z moździerzy — moźdierz pękł i ugodził Michała tak, iż tenże doznał złamania kości podudzia. Dlaczego już raz nie wyjdzie zakaz strzelania z moździerzy?!

„Przewodnik zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł Nr. 11 (na listopad) i zawiera: T r e ś ć: Jak usuwać szybko różne cierpienia

działaniem ręcznem (z 6 rycinami). — Bezsenność i zapobieganie jej. — Przemiana materyi przy odżywianiu wyłącznie roślinnem oraz wskazanie dla odżywiania tego. — Długość żywota ludzkiego. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.

Samouczek rachunkowy (Marczewskiego), czyli gruntowna nauka rachunków i geometryi bez pomocy nauczyciela nabyć można w księgarni Kubaczki w Białej, Cena 3 K. 60 h., z przesyłką 4 K.

Krótka wiadomość o Kalwaryi i o Jubileuszu 300-letnim od dnia 7 do 15 sierpnia obchodzić się mającym. Kalwarya Zebrzydowska, w roku 1602 przez fundatora Mikołaja Zebrzydowskiego założona, obchodzić będzie, gdy Bóg pozwoli, w roku przyszłym 1902 od dnia 7 do 15 sierpnia 300-letnią rocznicę swojego założenia. Na ten Jubileusz Kalwaryi odprawimy ośmiodniową Misyę ludową w powyżej oznaczonym czasie.

Kalwaryę, tę Jerozolimę polską, pragnąłbym przy pomocy Bożej i ludzi ofiarnych na ten Jubileusz 300-letni chociaż w części odrestaurować, gdyż potrzeba kilka lat i kilkadziesiąt tysięcy złr., aby całą Kalwaryę do porządku doprowadzić, a mianowicie: Dach nad kościołem głównym woła o nowe pokrycie dachówką, kaplica św. Antoniego domaga się ratunku, wieże kościelne obdarte powinny być okryte nową szatą zewnętrzną, dach nad grobem Matki Boskiej musi być na nowo pokryty, graduse chciałbym stawiać nowe a większe, kaplicę płaczących niewiast, najmniejsza z 42 kaplic, pragnąłbym nową postawić na wzór kaplicy Żydowiny, nad 24 kaplicami dachy zniszczone muszą być na nowo dachówką pokryte; stopnie przed kościołem zniszczone przez ząb czasu muszą być kamieniami nowymi wyłożone; drogi wszystkie przez wody zniszczone muszą być szutrowane — oto ogólny plan gruntownego odrestaurowania całej Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Ale skąd wziąść tyle. tysięcy na powyższy cel potrzebnych? Niema dziś Zebrzydowskich, którzyby to miejsce święte odnowili, ręka możnych i bogatych skurczyła się na cele kościelne — lud tylko ubogi a ciężko pracujący ofiarami podtrzymuje wspaniałe kościoły po ziemi polskiej rozrzucone, dlatego też pukam do poczciwego serca ludu w Galicyi, w Prusach i Królestwie Polskiem, błagam imieniem Jezusa, który cierpiał za nas rany na Kalwaryi Jerozolimskiej, błagam imieniem M. Bożej, cudownej w obrazie Kalwaryi, dopomagajcie mi Bracia i Siostry do dopięcia tego celu przez ofiary fundacyjne po 2 korony lub 2 marki pruskie lub 1 rubla, a będziecie zapisani do związku mszalnego 52 Mszy św. co roku za was na Kalwaryi odprawianych za życia i po śmierci waszej — nadto otrzymacie pocztą w rulonie kopię Obrazu cudownego M. Boskiej Kalwaryjskiej na pamiątkę.

Ogłaszajcie pątnicy kochani o tym Jubileuszu Kalwaryi i o Misyi od 7 do 15 sierpnia 1902 r. odprawić się mającej, zachęcajcie do pielgrzymek na Kalwaryę, którą obiecali swoją obecnością zaszczycić nasi Arcypasterze Biskupi polscy.

Ofiarę na restauracyę tę na Msze św. proszę przekazem poczty nadsyłać pod adresem.

Kalwarya przy Krakowie   *X. Stefan Podworski*
Galicya (Galizien).   kustosz.

Pociąg kolejowy zmiażdżył dnia 15 b. m. między Grybowem a Stróżami konduktora Schubera z Jasła, który przechodził przez tor.

Czworaczki. We wsi Stakulach, włościanka, Barbara Stykut, powiła cztery córki. Wszystkie nowonarodzone żyją i są zdrowe.

Dwutygodnik katechetyczny, wychodzący w Tarnowie, zawiera w Nr. 16: X. Dr. A. Pechnik. Ostatnie dyskusye i uchwały sejmowe w sprawach szkolnych

(na podstawie zapisków stenograficznych). — Ks. Dr. Jan Bernacki, kanonik katedralny. O Potopie. — Monachus. Egzorta na niedzielę 6-tą po Trzech Królach. — (X.) Katechezy dla 1. i 2. roku nauki w szkołach jedno i dwu-klasowych. — Tekst modlitw przez kościół nakazanych. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Nowe książki.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 26 listopada. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16·20 do 16·95; — Żyto od 14·— do 14·50; — Jęczmień od 12·70 do 13·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19— do 25·—; Siano od —·— do 6·40; — Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — Jaja za kopę od 3·60 do 4.20; — Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. St. Rusinowski. Prenumerata na rok 1901 zapłacona, na rok 1902 także otrzymaliśmy całoroczną należytośc, oraz 80 cnt. na kalendarz.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny **1 kor. 40 hal.,** słoik duży **5 koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12 hal.,** a na przesyłkę ofrankowaną **60 hal.** Na słoik próbny z przesyłką franko **1 kor. 85 hal.**

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: **„Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

Biuro bezpłatnej porady prawnej W. P. L. Stropińskiego w Krakowie, Pijarska l. 1 otwarte w dnie powszednie od godz. 1. do 2. w południe i od godz. 4—5 po południu, w niedzielę i święta od godz. 9—10 rano i od godz. 12—1 w południe.

1000 morgów ziemi do rozparcelowania.

Dobra Miękisz nowy położone w powiecie Jarosławskim półtora godziny drogi od stacyi kolejowej Radymno, a pół godziny od stacyi Bobrówka **do sprzedania w drodze parcelacyi** pod korzystnemi warunkami. Ziemia orna, łąki, lasy, — cena od **110 złr.** do **250** złr. za morg. — Kościół, szkoła, poczta w miejscu. — Bliższych wiadomości udziela: ***Bank parcelacyjny we Lwowie ul. Kościuszki 10.,*** gdzie chęć kupna mający zgłosić się zechcą.

7—10

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Dr. Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Drukiem Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.